

Małgorzata Pawłowska

## DOKUCZLIWY POETA W SALONOWYM TOWARZYSTWIE — WOJCIECHA MIERA WIERSE DEDYKOWANE

### SŁOWA KLUCZOWE

Wojciech Mier; życie towarzyskie XVIII wieku; moralność kobiet; salony

Charakterystyczną cechą pisarstwa Wojciecha Miera (1759–1831) było formułowanie uszczypliwych uwag o ludziach, z którymi się stykał. Mier był wyróżniającym się poetą czasów stanisławowskich. W środowisku skupionym wokół braci Stanisława Kostki i Ignacego Potockich znalazł się już w 1778 roku (Rabowicz 1991: 28). Zażyłe stosunki uległy jednak gwałtownemu ochłodzeniu, które około 1791 roku stało się powodem rozejścia ich dróg. Przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać w zmianie politycznych poglądów poety, co sytuowało go w opozycji do ugrupowania braci Potockich (Aleksandrowska 1992: 802). Należy jednak zaznaczyć, że właśnie w okresie zażyłej z nimi przyjaźni, czyli w latach 1779–1785, nastąpił rozkwit poetyckiej twórczości Miera. Pisał on głównie utwory okolicznościowo-towarzyskie, rzadziej filozoficzno-refleksyjne. W jego dorobku znajdują się także przekłady poezji m.in. Horacego, Owidiusza, Anakreonta, bajek La Fontaine’a oraz dramatu Jeana Racine’a *Andromacha*. Wysoko ceniono warsztat poetycki Miera oraz podkreślano dowcip i intelekt. Słynął z bezceremonialnych sądów i opinii. Obdarzony ostrym piórem, nie wahał się używać go do czynienia cierpkich uwag na temat uczestników życia towarzyskiego czy politycznego Warszawy drugiej połowy XVIII wieku. Nie szczędził przycinków nawet kobietom. Głównym źródłem i kontekstem wierszowanych przytyków było ówczesne życie salonowe. W satyrze *Do Pana pisarza [Ignacego] Potockiego z Kamieńca*, która w głównej mierze dotyka tematyki politycznej, odnajdujemy także wątki wynikające z towarzyskich obserwacji Wojciecha Miera. Jako pierwsza spotkała się z krytyką Barbara z Lubomirskich Ponińska, żona Kaliksta<sup>1</sup>. W towarzystwie uchodziła za kobietę niestateczną (Zielińska 1983: 540). Autor zarzuca jej gadulstwo i brak ogłady:

Tam na kanapie Księżna pełna cnoty  
Wychwała męża wdzięki i przymioty.  
Oświadcza wszystkim, o co nikt nie pyta,  
Że jest dla inszych wcale nieużyta.  
Dubieńskie śmiechy i umizgi zgrają  
Koło jej zewsząd osoby igrają.

---

Małgorzata Pawłowska — mgr, Katedra Oświecenia i Literatury Stosowanej, Instytut Filologii Polskiej, Wydział Filologiczny, Uniwersytet Łódzki, ul. Pomorska 171/173, 90-236 Łódź; e-mail: kawa\_czarne@wp.pl

<sup>1</sup> Kalikst Poniński — generał-major, szef regimentu, przyrodni brat zdrajcy Adama Ponińskiego. Cieszył się powszechnym szacunkiem. W 1781 r. gościł w swojej posiadłości w Polonem powracającego z Kamieńca Podolskiego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego — por.: Zielińska 1983: 539–540.

Tak jest uprzejma, że do całowania  
Ręki i damom tutejszym nie wzbrania. (*Poezje* 1991<sup>2</sup>: 125; w. 7–14)

W dwuznacznym świetle stawia Mier obnoszenie się z małżeńską wiernością. Wypowiadanie się o sobie i o sprawach alkowy jest nietaktem i niezręcznością. Dama, wyznając, że jest dla innych „nieużyta” oraz chwając „męża wdzięki”, prowokuje domysły, że sprawy mają się zgoła przeciwnie, a wierność księżnej zostaje podana w wątpliwość. Inicjalny epitet „pełna cnoty” ma charakter ironiczny. Opinia Miera o Barbarze Ponińskiej nie przydaje jej blasku. Za pretensjonalną uważa Mier pozorną uprzejmość damy, która skrywa w istocie próżność i protekcyjnalne traktowanie innych. Przywary wymieniane przez niego ujawniają pozorancstwo i obłudę księżnej. Poza tym poeta zarzuca jej gadulstwo i nieestosowne zwierzenia, a więc nietakt i pogwałcenie norm towarzyskich.

W tym samym wierszu Mier jednoznacznie odnosi się do rozmiarów i obyczajów kasztelanowej Marchockiej. Twierdzi, że słynąca z otyłości Elżbieta z Poniatowskich Branicka „nie ma i połówy” grubiańsko zachowującej się kasztelanowej:

Śmieszna rzecz widzieć, jak ten kolos duży  
Niezmierną fajkę na kanapie kurzy. (126; w. 71–72)

Kurzyć fajkę być może wypada mężczyźnie, ale nie przystoi to kobiecie, która z fajką wygląda komicznie. Mier chcąc dopełnić portret owej damy, postanawia zaprezentować także dom, którego Branicka jest panią:

Stek figur dzikich w dymie i hałasie,  
Wszędzie po izbie brudnej uwija się. (126; w. 73–74)

Poeta uważa, że pomieszczenia są zaniedbane, a goście nie mogą czuć się komfortowo, ponieważ salon wypełnia zgiełk i zaduch. Na domiar złego, zachowanie służby pozostawia wiele do życzenia. Mier w dalszej części utworu wytyka gospodyni domu także łakomstwo oraz brak manier. Obraz kasztelanowej wyłaniający się z wiersza to w istocie karykatura damy. Uszczypliwe uwagi składają się na jednoznacznie negatywną ocenę Marchockiej.

Równie niepochlebną ocenę wystawia Wojciech Mier niemieckim osobistościom przedstawionym w wierszu *Bal Karakalli*<sup>3</sup>. Do *Tadeusza Morskiego*. Z adresatem Mier pozostawał w bliskiej znajomości. Morski, mieszkający w Galicji, miał możliwość częstego goszczenia w Łańcucie u Lubomirskich i, podobnie jak Mier, był zaprzyjaźniony z braćmi Potockimi. Poeta, wypowiadając się na temat wspomnianego przyjęcia, sygnalizuje, że był jego uczestnikiem. Zajął wprawdzie miejsce ustronne, ale za to najprzyjemniejsze:

[...] komin moją rozkoszą jest całą, ocenia  
Bo mię oświęca i bawi, i grzeje [...] (139; w. 3–4)

Stąd również mógł dogodnie prowadzić obserwację zgromadzonego towarzystwa. Pierwsze słowa wiersza, określające miejsce wybrane przez gospodarza na zabawę, zdradzają negatywną

<sup>2</sup> Wszystkie wiersze W. Miera cytuję według tej edycji; w kolejnych lokalizacjach podaję numery stron i wersów (jeśli utwór cytowany jest w całości — tylko numery stron).

<sup>3</sup> „Przypuszczamy (...), że Karakallą jest Ferdinand Bubna und Littitz (1768–1825), pochodzący ze starej rodziny czeskiej”. Bal mógł odbywać się w jednym z jego galicyjskich pałaców (*Poezje* 1991: 336; *Objaśnienia*).

Wojciech Mier, często goszczący w Łańcucie u zaprzyjaźnionej Izabeli Lubomirskiej, być może miał okazję osobistego udziału w owym balu. Warto wspomnieć, że wysokie koligacje rodu Mierów sprawiały, iż chętnie przyjmowano ich w pałacach i zapraszano do najwytworniejszych kręgów towarzyskich — por.: Rabowicz 1991: 9.

postawę autora wobec tej uroczystości. Głównym celem utworu jest kompromitacja zarówno balu, jak i jego uczestników. Sala zostaje przyrównana do ciemnego i zimnego lochu. Warunki pomieszczenia przeczą więc wygodzie, do której nawykło wytworne towarzystwo. Poeta uważa, że wygląd oraz obyczaje zgromadzonych są wręcz groteskowe i odbiegają od ogólnie przyjętych norm. Goście zachowują się niezgrabnie i grubiańsko. Mier ocenia ich zwięźle i sugestywnie: „Pięta wybiła, zgraja się przywleka” (139; w. 9). To zawarte w pierwszych wersach utworu określenie o zabarwieniu pejoratywnym dobitnie charakteryzuje niemieckich dostojników. Jako pierwsza na przyjęciu zjawia się dama, która jest tak otyła, że nieomal się toczy. Natomiast podążająca za nią Didrychsteynowa, w opinii poety, zasługuje na miano wychudłej. Prowadzi ją ekstrawagancko ubraną kochanek:

Frak ma różowy, żółto cętkowany,  
Łeb od pomady, brzuch jasny od złota,  
Korki czerwone, na nich trochę błota. (139; w. 15–17)

Brudne obuwie i jaskrawy strój świadczą o niedbalstwie i złym guście wspomnianego mężczyzny. Dama przebywająca w jego towarzystwie naraża się na złośliwe uwagi i śmieszność. Za tą niecodzienną parą podąża smutny i pożałowania godny mąż. Scena ukazuje niską pozycję małżonka w rodzinnej hierarchii, co wzmacnia ironiczny wydzwięk opisu. Ogólną wesołość wywołuje jednak entree Szwercza, który nie dosyć, że „kłania się krzywo”, to zwraca na siebie uwagę swoją niezdarnością :

[...] chcąc się zręcznie obrócić i żywo,  
O róg nieszczęściem zawadził się stołka  
I z uśmiechnieniem przewrócił koziołka. (139; w. 26–27)

To komiczne wydarzenie kompromitujące wspomnianego mężczyznę ma na celu dopełnienie charakterystyki gości, jaką przedstawia Mier.

Taniec również nie przydaje blasku Niemcom, którzy poruszają się niezdarne. Jednak dopiero pantomima jest widowiskiem wprawiającym w prawdziwe zażenowanie, gdyż towarzyszą jej grubiańskie ruchy i śmiechy. Goście kierują się najniższymi instynktami, a nie normami powszechnie uznanymi w towarzystwie, nakazującymi grację, wdzięk i elegancję zachowań.

Wszystkie te brzydkie wdzięcząc się figury,  
Zdają się robić satyrę natury. (140; w. 47–48)

Uczestnicy balu, poprzez swoje prymitywne zachowanie, drwią z natury, której najdoskonalszym dziełem miał być człowiek. Prawdziwe zamieszanie wywołuje wniesienie przez służbę potraw. Goście, nie dbając o konwenanse, gromadnie rzucili się do stołu.

Przyszła nowina, że do stołu dali  
Ciśnię się motloch zgłodniały do sali.  
Gdzie dam dwadzieścia, świeć jarzących cztery [...] (140; w. 49–51)

W sali panuje półmrok. Niedostatek światła zupełnie nie przeszkadza zgromadzonym, gdyż pochłonięto ich wyłącznie konsumowanie darmowego posiłku. Po obiedzie podano szampana. Nie przysłużył się on jednak wspomnianemu już Szwercowi, który został odprowadzony do domu przez przyjaciół. Jego żona, korzystając zarówno z nieobecności męża jak i reszty gości, pozostała sam na sam z gospodarzem. Poeta postrzega poufale stosunki owej pary jako wątpliwą przyjemność i twierdzi, że „nikt im pewnie tego nie zazdrości” (140; w. 60).

Nie wiadomo, co wywołało w Mierze chęć tak dotkliwego ośmieszenia uczestników balu. Poeta przedstawia ich jako kierujących się instynktami motloch, a przecież mowa o wysoko posta-

wionych osobistościach. Jednak w jego opinii, to grubianie pozbawieni manier. Aby podkreślić groteskowość gości, nazywa ich „satyrą natury”. Jest to obraz salonowego towarzystwa, ale tym razem ukazany w krzywym zwierciadle.

Wojciech Mier, uchodzący za nieprzeciętnego inteligentnego poetę, kreślił nieraz wiersze, których intencja jest trudna do uchwycenia. Rymowany podarunek mógł wprawić niejednego adresata w zakłopotanie: dziękować czy czuć się urażonym? Utwory te, utrzymane są w tonie pochwały, ale ich stylistyka pozostaje w sprzeczności z tematyką. Wiersz *Na śmierć konia Lucji<sup>4</sup> z Lubomirskich Tyszkiewiczowej* trudno nazwać komplementem, nie można także stwierdzić, czy jest to krytyka. Wojciech Mier nawiązuje w tym utworze do *Pieśni III* Katullusa<sup>5</sup>, wyrażającej żal poety z powodu śmierci ulubionego wróbelka Lesbii — jego ukochanej. Pod imieniem Lesbii kryje się Klodia, wdowa po konsulu Kwintusie Cecyliuszu Metellusie Celerze i kochanka Katullusa. Słynęła ona z urody, inteligencji oraz amoralności (*Mała encyklopedia* 1988: 157). Mier porównuje okoliczności, w jakich znalazła się owa dama, z wydarzeniem dotyczącym wspomnianej w tytule księżnej Łucji Tyszkiewiczowej. Obie panie straciły swoje ulubione zwierzęta. Pierwsze z nich to delikatny i mały wróbelk, drugie to silny i dzielny koń. O Lesbii, ze względu na jej pupila, możemy myśleć jako o kruchej i słabej niewieście. Nie można tego powiedzieć jednak o Tyszkiewiczowej. Ta miłośniczka koni posiada wiele cech męskich, których Mier nie zawahał się uwydatnić w wierszu.

[...] Ty miewasz skłonności  
Godniejsze Twego wzrostu, godniejsze Twej siły;  
Tknięciem by Twoje palce ptaszka udużyły. (113; w. 6–8)

Kreśli więc Mier portrety dwóch diametralnie różnych kobiet. Według powyższego obrazu, Tyszkiewiczowa to wysoka i silna dama, której pasje powinny być dostosowane właśnie do jej usposobienia. Poeta dodaje:

Do męźnych tylko czynów sposobione dłonie,  
Nie z kanarkiem się pieszcą, ale śmierzą konie; (113; w. 9–10)

W odniesieniu do powyższego cytatu, możemy stwierdzić, że wyjątkowo silna księżna wyróżniała się na tle innych kobiet. O damach zwykło się pisać pochlebnie, podkreślając ich kobiecość, wdzięk i delikatność. Nie sposób więc uznać, że znaczny wzrost oraz uścisk potrafiący okiełznać konia są atutami adresatki. Słowa poety każą widzieć Tyszkiewiczową jako kobietę o władczym usposobieniu i trudno nie wyczuć w tej opinii uszczypliwości. Poeta, inaczej niż w komplementach, pisze nie o wdziękach Lucji, ale o jej potędze i mocy. Ekspozowanie takich walorów wywołuje uśmiech czytelnika. Dlatego też nie jest bezpodstawne posądzanie poety o złośliwość. Kolejne wersy odwracają jednak sytuację. Tyszkiewiczowa zostaje porównana przez Miera do bogini:

Na wyższym pędząc wozie, goniącemu oku  
Nieraz dałaś się ujrzeć, jak bóstwo w obłoku<sup>6</sup>. (114; w. 11–12)

W tym obrazie trudno doszukiwać się ironii. To niewątpliwie komplement. Zdawać by się mogło, że celem Miera była faktycznie gloryfikacja Lucji i zaakcentowanie jej boskości, ale słowa puentujące wiersz ponownie wprowadzają niepewność, jakie były intencje poety:

<sup>4</sup> Zastanawia zapis imienia adresatki w tytule. Czy był to dość powszechny błąd w druku (*L* zamiast *Ł*), czy może forma Lucja używana była w kręgu domowników Tyszkiewiczowej?

<sup>5</sup> Katullus (Caius Valerius Catullus, ok. 87 – 54 r. p.n.e.) — rzymski poeta, najwybitniejszy z grupy neoteryków; w przeważającej mierze wiersze swe poświęcał ukochanej Klodii (podają za: Cytowska, Szelest 1981: 243).

<sup>6</sup> Prawdopodobnie autor czyni tu aluzję do bogini Hery.

Twe przygody każdemu kreślone koleją,  
 Które we wszystkich sercach smutek dzisiaj sieją,  
 Jeśli wiersz mój nie zajdzie rdzą wieków zawistną,  
 Może i z serc potomnych łzę jaką wycisną! (114; w. 17–20)

Nie sposób przesądzić, czy wyznanie poety jest szczere. Śmierć ulubionego wierzchowca spowodowała wielkie cierpienie jego właścicielki. Nie jest więc ona bezduszną, pozbawioną uczuć kobietą. Jednak prezentacji bohaterki nie towarzyszy sympatia uzasadniająca wizję zawartą w puencie. Czytając cały utwór, nie można oprzeć się wrażeniu, że mimo wszystko dostrzegamy złośliwy uśmiezek autora. Aby właściwie odczytać intencję Miera, należałoby dokładnie zbadać życie towarzyskie epoki i ustalić, jakie stosunki łączyły go z Łucją z Lubomirskich Tyszkiewiczową. Na tym etapie pozostaje niepewność.

Podobnie niejednoznaczny w swej intencji utwór, zatytułowany *Do P[ani] Wit[towej]*<sup>7</sup>, poświęcił Mier Zofii Glavani, greckiej piękności, której pojawienie się w Warszawie wywołało niemałe poruszenie. Zofia słynęła zarówno z wielkiej urody, jak i wielu romansów. Jej pochodzenie okrywała tajemnica, co czyniło ją wdzięcznym tematem salonowych konwersacji. Poślubiła Józefa Wittę, a po rozwodzie z nim — Szczęsnego Potockiego. W czasie trwania swych małżeństw zostawała wielokrotnie kochanką. Jej postać budziła kontrowersje i plotki. Uwielbiana przez mężczyzn, cieszyła się jak najgorszą opinią kobiet (por.: Łojek 1982: 103–105).

Mier, jak i wielu współczesnych, włączył się w spekulacje na temat pięknej Greczynki. We wspomnianym wierszu twierdzi, że chłodne traktowanie przez nią innych jest przejawem poważania, natomiast płomiennie uczucia wyrazem zmysłowości:

Lód — respektu, miłości — ogień jest obrazem.  
 Te czucia w jednej duszy nie mieszczą się razem,  
 Lecz w niej mogą bezpiecznie koleją panować:  
 Można się w nocy kochać, a we dnie szanować. (79)

Te dwie antagonistyczne cechy nie mogą współwystępować u jednej osoby. Inaczej dzieje się w przypadku Zofii, która doskonale opanowała grę pozorów, potrafi połączyć wspomniane sprzeczności. W dzień stwarza wrażenie niedostępnej, w nocy natomiast oddaje się zmysłowej miłości. Zofia Wittowa budziła ciekawość oraz podsycała fantazję skłonnego do romansów poety. Nie można z całą pewnością orzec, jakie uczucie dominuje w wierszu. Wprawdzie autor wiersza podkreśla podwójną moralność damy, czego na ogół nie uznaje się za zaletę, jednak sam wielokrotnie występował w roli zagorzałego przeciwnika cnoty. Może więc wiersz jest pochwałą Zofii, która w towarzystwie potrafiła zachować pozory przyzwoitości, natomiast nocą dawała upust swojej prawdziwej naturze. Wydaje się jednak, że argumenty, podług których jest kobietą rozwiązłą i zepsutą, przemawiają za negatywną oceną Zofii Wittowej.

Podobna niejednoznaczność pojawia się w wierszu *Do Pani R. [III]*. Adresatką utworu jest Ludwika Pelagia z Potockich Rzewuska<sup>8</sup>. Poeta pozostawał z nią w bliskiej znajomości. Swego czasu starał się także o jej względy, jak odnotowali świadkowie — bez powodzenia (por.: *Kronika* 1991: 32). Może właśnie to stało się powodem złośliwych uwag kierowanych

<sup>7</sup> Niewykluczone, że Mier spotkał się z Wittową w salonach Kamieńca — w rezydencji Wittów — lub w Warszawie, gdzie gościła w 1781 r., ale nie ma na to potwierdzenia.

<sup>8</sup> Siostra Szczęsnego Potockiego; od 1779 r. rozwiedziona z Kazimierzem Rzewuskim. Od tego czasu datuje się jej bliższe kontakty z Mierem. Uległy one ochłodzeniu około połowy r. 1780. Utwór powstał w 1782 r. Por.: *Poezje* 1991: 306; *Objaśnienia*.

do owej damy. Wiersz jest formą przeprosin za niedelikatność, której dopuścił się poeta we wcześniejszym utworze *Portret Pani R. [I]<sup>9</sup>*, w którym wypomniął jej niestałość uczuć.

Częstom, prawda, powtarzał, żeś w miłości płoża,  
Lecz nie wiem czy to wdziękiem nazwać mam, czy wadą?  
Któż Cię dlatego mniej kocha,  
Że się znasz częstokroć z zdradą? (104; w. 6–9)

Poeta tłumaczy się przed urażoną damą, ale czyniąc to, ponownie wypomina, że jest rozwiązła. Tym razem jednak nie traktuje niestałości uczuć jako wady. Mier przewrotnie nazywa tę cechę wdziękiem i zapewnia, że nie wpływa ona na atrakcyjność i poszanowanie Rzewuskiej. Oczywiście przeprosiny są pozorne, bo złośliwie, acz zręcznie, potwierdzają słowa wypowiedziane wcześniej przez poetę. Możemy przypuszczać, że wiersz ten był odwetem za ignorowanie amanta.

Wojciech Mier kierował złośliwe wierszyki także do anonimowych adresatów. Przeważają tu zdecydowanie kobiety. Utwór o incipie „Jakże to trudno damom utrzymywać wiernie...” kieruje do kobiet in gremio. Ma o nich bardzo niepochlebne zdanie.

Jakże to trudno damom utrzymywać wiernie,  
A jak słodko utracić, co zowią honorem!  
Płci swojej mogła stać się Lukrecja wzorem,  
Lecz ten Tarkwini musiał brzydki być niezmiernie. (111)

Według niego kobiety są rozwiązłe, a z cnotą rozstają się z radością. Jediną przeszkodą do jej utraty jest nieprzeciętna brzydota mężczyzny. Do wysnucia takich wniosków skłoniło poetę przywołane przez niego wydarzenie z ok. 509 r. p.n.e., z udziałem wspomnianej w wierszu Lukrecji. Mier zniekształcił je jednak, nie uwzględniając istotnych szczegółów<sup>10</sup>. Twierdził bowiem, że niechęć damy wynikała jedynie z braku urody amanta. Mier dopuścił się mistyfikacji dramatycznej historii, by uargumentować swe niepochlebne zdanie o kobietach. Według niego obyczajne płci pięknej są zepsute. Można także wywnioskować, że, w opinii autora, panie kierują się w swym postępowaniu jedynie pozorami.

Dwa wierszyki o tytule *Piosneczki na Panią N. Pierwszą. Druga* poświęca poeta adresatce, której nazwisko nie jest znane. Mier ironizuje na temat moralności owej damy. W pierwszym utworze uważa, że z racji swego wieku zaczęła tracić adoratorów, a chcąc jeszcze poczuć się atrakcyjną, stała się amantem bardziej przychylna. Poeta naigrywa się z damy, twierdząc, że obecnie już nawet nie trzeba starać się o jej względy, gdyż stają się one coraz łatwiejsze do zdobycia. Zamyka wiersz przypuszczeniem, że:

I stąd sobie można wnosić,  
Że przy zgonie...

<sup>9</sup> „Piękność, powaby, śmiechy, gust, nauka,  
Podobania się bardzo trudna sztuka,  
Wdzięków bez miary, fochów przy tym trocha,  
W przyjaźni stała, w reszcie dosyć płoża,  
Zawsze, nie myśląc, dowcipna i nowa —  
To Twego ledwie obrazu połowa.”  
(*Poezje* 1991: 76–77)

<sup>10</sup> Lukrecja, będąca żoną Kollatyna, uchodziła za najpiękniejszą i najwierniejszą Rzymiankę. Sekstus, syn władcy Rzymu, Tarkwiniusza Pysznego, zapalał do niej gwałtownym pożądaniem. Wykorzystując nieobecność męża, przekradł się do jej komnaty. Zhańbiona Lukrecja popełniła samobójstwo. Jej śmierć stała się przyczyną wybuchu powstania i obalenia władzy Tarkwiniuszy (informacje za: Zieliński 1989: 31–37).

Bo już o nie  
Dziś nie trzeba nawet prosić. (*Pierwsza*; 110; w. 5–8)

*Piosneczka [druga]* porusza tę samą tematykę. W tym przypadku jednak, poza rozwiązłością, poeta zarzuca adresatce igranie z uczuciami adoratorów. Tych, którzy byli przekonani o wierności damy, czeka zawód. Zapewniając ich o swojej wierności, wdzięki ofiarowała już innym. Kobieta jest wyrachowana i próżna, ponieważ przyjemność sprawia jej zwodzenie naiwnych i zaślepionych miłością mężczyzn, którzy, licząc na rychłe zbliżenie z ukochaną, nie byli świadomi zdrady:

Bardzo są ci oszukani,  
Którzy myślą, że kochani  
i w miłości szczęścia bliscy.  
Zbyt jest wierne serce pani:  
Jeden je ma ... resztę wszyscy. (*Druga*; 110.)

Równie subtelnie rozprawia się Mier z adresatką wierszyka zaczynającego się słowami „Ta, z którą się wlecze nuda...”. Hrabina, bo tak ją tytułuje poeta, znana jest z wygłaszania opinii, iż piękno to wada. Osobom urodziwym nie szczędzi złośliwości. Autor uważa, że wynika to z kompleksów. Jednak jej cierpkie uwagi nie mogą nikomu zaszkodzić, ponieważ, jak twierdzi:

Jakże nasza dziś hrabina  
W swym zapale nieostrożna!  
Wcale o tym zapomina,  
Że bez zębów gryźć nie można. (80; w. 5–8)

Wiersz ten jest wyjątkowo złośliwy. Mier wypomina damie, że lata jej młodości i urody dawno minęły, o czym, zdaje się, zapomniała. Poza tym stawia zarzut dyskredytujący ją towarzysko, a mianowicie, że jest nużąca. Mało tego, to właśnie wraz z jej pojawieniem się w towarzystwie zaczyna panować nuda, a taka osoba nie może być pod żadnym względem atrakcyjną bywalczynią salonów. Inicjalny wers został wzmocniony poprzez użycie czasownika „wlecze”, który ukazuje jednoznacznie negatywny stosunek autora względem owej damy.

Jedynym przykładem salonowych złośliwości wobec mężczyzn jest *Fragment satyry*. Poeta pastwi się nad nadmiernie zaborczym mężem pewnej damy. Opętany zazdrością, wszędzie dopatruje się aktów niewierności żony. Mier naśmiewa się z mężczyzny, przypominając mu, że skoro się ożenił, powinien wiedzieć, co się z tym wiąże.

Po co ta próżna bojaźń? po co to szaleństwo?  
Czyliż nie wiesz, że w herbie ma rogi małżeństwo?  
[...]  
Ty jeden, gruby, mały, głupi i pękaty,  
Nie chcesz mieć na łbie rogów, choć jesteś żonaty. (123; w. 11–12, 17–18)

Uważa, że w małżeństwo wpisana jest zdrada i należy się z tym pogodzić. Jest ona bowiem towarzyszką ludzkości niemalże od zarania dziejów. Obraża podejrzliwego męża słowami: „gruby, mały, głupi i pękaty”. Radzi, aby nie zdręczał żony, lecz gdy zobaczy, że flirtuje, westchnął tylko czasem, by nie urzeczywistnić swoich przeczuć i nie wepchnąć jej w ramiona amanta:

[...] Bo każda nieochybnie od męża nudzona  
W sidła lube amantów prędko wpadnie żona (124; w. 37–38)

Dodaje, że nie tacy jak on mężowie musieli pogodzić się z powszechnym występowaniem zdrad małżeńskich.

Grzeczni ludzie dzisiejsi, wielcy ludzie dawni,  
Przez dowcip, przez talenta i przez cnoty sławni,  
Którym nie zrównasz pono figurą ni duszą,  
Do przedwiecznych wyroków stosować się muszą. (123; w. 13–16)

Z sytuacji lirycznej wiersza wynika, że poeta, będący miłośnikiem kobiecego piękna, konwersował ze wspomnianą damą, czym naraził się na wyrzuty jej zazdrosnego małżonka. Mier twierdzi, że prowadząc rozmowę nie uwodził jego żony. Nie uczyniłby tego nawet wówczas, gdyby posiadała nadzwyczajną urodę. Powodem niechęci jest sam adresat, którego podejrzliwe usposobienie potrafi zniszczyć radość romansowania z piękną kobietą. Słowa puentujące wiersz są usprawiedliwieniem i zapewnieniem dla nieufnego małżonka:

Bywaj zdrów! Ja cię mogę z mej upewnić strony,  
Że najmniejszej do twojej nie mam chęci żony  
[...]  
Choćby miała być świata największą ozdobą,  
Wolałbym się jej wyrzec niżeli żyć z tobą. (124; w. 39–40, 43–44)

Poeta uważa, że zdrada jest nierozłączną towarzyszką małżeństwa, dlatego należy traktować ją jak coś zupełnie zwyczajnego i nie walczyć z nią. Wówczas każda ze stron, zarówno małżonkowie, jak i kochankowie, mogą być szczęśliwi. W ten sposób również daje się współmałżonkowi przyzwolenie na romans, co można postrzegać jako wyraz troski o niego. Tu do głosu dochodzi epikureizm Miera. Obcowanie z zazdrosnym małżonkiem byłoby prawdziwą męką — pełne wyrzutów i podejrzeń, a tego każdy epikurejczyk pragnął uniknąć.

Z nieskrywaną przyjemnością Wojciech Mier wytykał wady współuczestnikom salonowych spotkań. Wynikało to po części z jego krytycznego usposobienia, ale również stanowiło to dla niego formę rozrywki. Poeta był tak dojmujący i dokuczliwy, że każdy, za wyjątkiem najbliższych przyjaciół, unikał jego towarzystwa (Prek 1959: 466). Na podstawie przywołanych wierszy można ustalić listę cech, które szczególnie prowokowały Miera do krytyki. Najbardziej rażące u kobiet wady to, według niego, brak manier i fałszywa obyczajność. Ze szczególnie akcentem piętnował także rozwiązłość oraz próżność i zgorzkniałość. Wszystkie te defekty czyniły z damy postaci niepożądaną w towarzystwie. Trzeba jednak dodać, że pomimo krytycznego stosunku do rozwiązłości, poeta nie negował miłostek. Były one bowiem dla niego przepelnioną erotyzmem grą, opartą na niepewności i zmysłowości, zabarwioną intelektualną rozmową, a więc zjawiskiem całkowicie pożądanym. U mężczyzn najbardziej irytowała Miera naiwność i zaborczość. Jednak chyba wielu takich na swej drodze nie spotykał, o czym może świadczyć liczba utworów im poświęconych.

Poezja Miera, przede wszystkim miała dostarczać przyjemności i rozrywki. Wśród jego wierszy można wprawdzie odnaleźć kilka o tematyce refleksyjno-filozoficznej, jednak przeważająca większość to krótkie utwory okolicznościowo-towarzyskie. Przejawia się w nich zdolność autora do wnikliwej, aczkolwiek złośliwej obserwacji, doskonale podkreślającej dominujące cechy ludzkich charakterów. Te subiektywne, najczęściej imienne opisy, będące naruszeniem normy stosowności, „stanowiły interesującą, aczkolwiek w niewielkim stopniu zrealizowaną, perspektywę wyjścia poza deklarowaną prezentację postaw spod znaku epikureizmu i stylizacyjne obnażanie odrzucanych konwencji poetyckich.” (Kostkiewiczowa 1975: 344). Poeta w sztuce złośliwości doszedł niewątpliwie do mistrzostwa. Dotkliwie godził w osoby, o których wyrażał opinie. Nie oszczędzał nikogo, nawet własnych przyjaciół. Skłonność do oceniania innych doskonale wyostrzyła jego pióro. Złośliwość w niektórych utworach była jednak tak zawoalowana, że trudno, zwłaszcza dziś, uchwycić intencje autora. Z pewnością dokładne zbadanie życia towarzyskiego epoki, ze szczególnym uwzględnieniem towarzyskich relacji



Wojciecha Miera, pomogłoby w ustaleniu wielu faktów istotnych dla właściwej interpretacji wierszy. Na razie zostajemy z przypuszczeniami i pytaniami, na które niemożliwe jest udzielenie jednoznacznych odpowiedzi.

## BIBLIOGRAFIA

- Aleksandrowska Elżbieta** (1992). *Wojciech Mier (1759–1831)*. W: *Pisarze polskiego Oświecenia*. Red. Teresa Kostkiewiczowa i Zbigniew Goliński. T. 1. Warszawa: PWN. ISBN: 8301104862. S. 789–818.
- Cytowska Maria, Szelest Hanna** (1981). *Literatura grecka i rzymska w zarysie*. Warszawa: PWN. ISBN: 8301022248.
- Kostkiewiczowa Teresa** (1975). *Wojciech Mier — próba uzasadnień filozoficznych*. W: *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*. Warszawa: PWN. S. 336–344.
- Kronika życia i twórczości Wojciecha Miera z lat 1778–1831* (1991). Na podst. pozostawionych przez Edmunda Rabowicza materiałów oprac. Elżbieta Aleksandrowska. W: *Poezje zebrane Wojciecha Miera*. Zebrał i oprac. Edmund Rabowicz, uzup. i przygotowała do druku Elżbieta Aleksandrowska. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo PAN. ISBN: 830403445X. S. 29–59.
- Łojek Jerzy** (1982). *Dzieje pięknej Bitynki*. Warszawa: „PAX”. ISBN: 8321103375.
- Mała encyklopedia kultury antycznej* (1988). Red. Zdzisław Piszczek. Warszawa: PWN. ISBN: 8301035293.
- Poezje zebrane Wojciecha Miera* (1991). Zebrał i oprac. Edmund Rabowicz, uzupełniła i przygotowała do druku Elżbieta Aleksandrowska. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo PAN. ISBN: 830403445X.
- Prek Franciszek Ksawery** (1959). *Czasy i ludzie*. Przygotował do druku Henryk Barycz. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Rabowicz Edmund** (1991). *Wojciech Mier — zapomniany poeta „dobrego gustu”*. W: *Poezje zebrane Wojciecha Miera*. Zebrał i oprac. Edmund Rabowicz, uzupełniła i przygotowała do druku Elżbieta Aleksandrowska. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo PAN. ISBN: 830403445X. S. 5–28.
- Zielińska Zofia** (1983). *Kalikst Poniński*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 27. Wrocław: Wydawnictwo PAN. ISBN: 8304001489. S. 539–541.
- Zieliński Tadeusz** (1989). *Rzeczpospolita Rzymska*. Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”. ISBN: 8321607675.

*Małgorzata Pawłowska*

## A MALICIOUS POET IN SALON SOCIETY — WOJCIECH MIER'S DEDICATED POEMS

(summary)

The article is dedicated to the poems of Wojciech Mier, a forgotten Enlightenment poet who was known for his cutting remarks towards various characters and personalities of Warsaw public and social life in the second half of the 18<sup>th</sup> century. The author pays particular attention to the works whose themes are inspired by observation of the salon and which are addressed mainly to women. The considerations aim at throwing light on, how much the poet was teasing frequent visitors of the salon by his ready pen. The article presents as well the collection of flaws that were usually used as the subject of criticism by Rococo writer in his poems. Moreover, the author pays attention to the works which on the one hand are characterized by their ambiguous meaning and intention which cannot be defined precisely but on the other hand show that their author perfectly mastered the art of being malice.

## KEYWORDS

Wojciech Mier; social life in the eighteenth century; women morality; salons